

Prof. Marek Jan Chodakiewicz: Zaiste jest na szczycie NATO o czym gadać



Przygotowujemy się do szczytu NATO u nas na uczelni. Składamy łamigłówkę sprzecznych dążeń, interesów, aby wykuć z tego platformę zgody dla sojuszu. Trudno z tym wszystkim, bowiem Stany Zjednoczone pod rządami Obamy, stoją z boku według zasady „dowodzimy z tyłu” (leading from behind). Nie bardzo z tego coś konstruktywnego wychodzi, za to mamy chaos i zamieszanie w Trzecim Świecie, szczególnie rzeźnię na Bliskim Wschodzie oraz rosyjską i chińską dominację regionalną.

Brak przywództwa, to brak strategii. Sojusz reaguje, a nie antycypuje; nie ma mowy o pro-aktywności, tworzeniu własnych faktów. A tutaj musimy dawać sobie radę z zagrożeniami zarówno zewnętrznymi jak i wewnętrznymi. Zewnętrzne to Rosja i inwazja demograficzna z Trzeciego Świata. Wewnętrzne to Brexit, Niemcy, brak solidarności wewnątrz sojuszu oraz rozłam w zonie post-sowieckiej na wykorzenionych i patriotów. W Polsce rozłam na Polaków, post-Polaków i post-PRL-owców, który potężnie osłabia potencjał obronny i może być uleczony tylko solidarnością narodową.

Amerykańskie przywództwo jest kluczem nie tylko do sukcesu NATO – a ten mierzy się przede wszystkim przy stołach negocjacyjnych jako nuklearna i pancerna pięść trzymana w zanadru, a w razie czego na polu bitwy (nie daj Boże, aby do tego doszło). Co najważniejsze, amerykańskie przywództwo jest właściwie jedyną gwarancją istnienia Paktu Atlantyckiego. Błędem jest jednak uważać, że zainteresowanie Ameryki sprawą NATO jest rzeczą permanentną.

Do rosyjskiej inwazji na Krym w USA przez wiele lat rozlegały się liczne głosy wśród intelektualistów, aby przymierze rozwiązać. Teraz głosy te znalazły swój wyraz w populistycznej, oddolnej fali neo-izolacjonizmu, która wartko płynie wśród zwolenników kandydata na prezydenta Donalda Trumpa. Trzeba będzie wiele pracy, aby odwieść neo-izolacjonistów od wyjścia z NATO. Być może sojusz ocali biurokratyczna siła inercji; na zasadzie, jak już Pakt istnieje, to niech sobie będzie, może się na coś przydać, bo drożej będzie kosztować rozwiązanie go niż utrzymanie.

Drugie ważne wyzwanie dla NATO to Brexit. Opuszczenie UE przez Zjednoczone Królestwo oznacza, że Londyn wchodzi w fazę „wspaniałej izolacji” (splendid isolation), odcina się od Starego Kontynentu, a zbliża do Waszyngtonu. Teraz USA będą musiały wciągać Wielką Brytanię w awantury w Europie, a nie odwrotnie. Brexit to również możliwy rozpad Zjednoczonego Królestwa, o ile Szkocja i Północna Irlandia zażądadą pozostania w UE. A rozpad Wielkiej Brytanii zredukuje siły zbrojne brytyjskie do wojska angielskiego. Brexit to rozpad osi Londyn-Warszawa i reszty państw post-sowieckich jako sojuszników Ameryki w UE. Ich współpraca ograniczy się teraz głównie do NATO, chociaż należy naturalnie dążyć do umocnienia bilateralnych stosunków handlowych z wyspami.

W Europie – po Brexit – dominującą potęgą zostają Niemcy. Berlin nie ma już londyńskiej przeciwwagi w ramach UE. Będzie się coraz bardziej otwarcie panoszył, narzucając swoją wizję, a w tym i Ostpolitik, której esencją na przewidywalną przyszłość jest porozumienie z Moskwą. Republika Federalna pozostaje w NATO i jest to jej główne ograniczenie. Stąd kluczowym zagadnieniem pozostaje utrzymanie sojuszu, bo pęta on Berlin. W Niemczech (jak wiemy z autopsji w wojsku i w służbach) niestety orientacja pro-atlantycka jest w odwrocie. Dominuje moskalofilia, marzy się Bismarck. Pozycje Niemców wspierają do pewnego stopnia Francja (spoza sojuszu) oraz Hiszpania i Włochy, które ignorują zagrożenie rosyjskie, a wręcz widzą Moskwę w pozytywnych kolorach jako źródło taniej energii i jako pogromcę kalifatystów. Bowiem priorytetem obronnym Rzymu i Madrytu są ich własne granice południowe, które codziennie naruszają fale uchodźców trzecioświatowych. To wszystko są groźne, odśrodkowe siły, które tylko silne przywództwo sojuszu może powstrzymać.

W Polsce – jak w innych państwach post-sowieckich – istnieje problem z jednością. Obóz polski patriotyczny dopiero się rodzi i formuje; odziedziczone po komunie instytucje obronne i ich personel przesiąknięte są serwilizmem, nihilizmem i moralnym relatywizmem. Komuna się sklonowała w formie post-PRL-owców i post-Polaków. Tacy ludzie

nie mają nic wspólnego z bezpieczeństwem państwa. Stąd mozolne przywracanie prymatu patriotyzmu, szukanie rozwiązań poza profesjonalną armią w organizacjach paramilitarnych, w obronie terytorialnej. Ale nic nie zastąpi armii zawodowej. Po prostu trzeba ją nadal reformować. I łączyć koncepcyjnie z armią z poboru, która najlepiej wykształci żołnierzy-obywateli Polaków oraz z obroną terytorialną, gdzie znajdują się na stałe czynni rezerwiści, którzy zabiorą ze sobą do domu broń. Przy tym powstaną lokalne arsenały indywidualnej broni raketowej, zdecentralizowane komórki cyber-wojny elektronicznej. I na koniec naturalnie bombka – powinna być neutronowa, bo wtedy jak zrzucimy, to nie będzie radioaktywnego zanieczyszczenia terytorium agresora.

Tak przygotowani – w sojuszu o silnym przywództwie – nie powinny nam być straszne wyzwania zewnętrzne. Po pierwsze, jest to Rosja, która reintegruje swoje imperium. I trzeba temu powiedzieć – nie! Należy się Moskwie postawić w pełni zorganizowanym, zmobilizowanym i uzbrojonym sojuszem. Peace through strength, jak mawiał Ronald Reagan.

Drugim głównym wyzwaniem jest fala nieszczęśliwych z Trzeciego Świata, szukająca lepszego jutra w Europie. Albo trzeba ich zablokować, albo przyjąć. Jeśli przyjąć, to albo całościowo, co wywoła kompletny chaos i – być może – załamanie się systemu. Albo reglamentacyjnie, grupowo, co pozwoli w bardziej racjonalny sposób rozlokować ich w UE. Ale również spowoduje poważne kłopoty integracyjne. Jak pokazuje przykład Europy zachodniej, to nie jest tylko brak asymilacji, a wręcz i deasymilacja już urodzonych we Francji czy Holandii dzieci emigranckich. Tak czy owak – destabilizacja gwarantowana. I zmiana charakteru kontynentu, a więc i jego demokratycznego i wolnościowego systemu, jak również odrzucenie europejskiej tradycji, a w tym i chrześcijaństwa.

Jeśli nie ma zgody na taką inżynierię społeczną, zablokować falę można poprzez fizyczne odcięcie dostępu do kontynentu. Kluczem jest twarda kontrola granic zewnętrznych. Na pozostawienie migrantów swojemu losowi nie pozwala chrześcijańskie miłosierdzie. Można w związku z tym umieścić kandydatów na emigrantów w obozach uchodźców w krajach Trzeciego Świata i trzymać ich tam długoterminowo albo nawet bezterminowo. Można przekupić ich, aby wracali do domu. Albo wpłynąć na sytuację w ich krajach macierzystych, tak, aby uchodźcy chcieli wracać do domu. Można to ostatecznie osiągnąć na kilka sposobów. Po pierwsze, bezpośrednią interwencją militarną w kraju-źródle uchodźców (np. Erytrea), co zwykle wiąże się poważnymi kosztami i ofiarami. Po drugie, interwencją pośrednią przez sfinansowanie rebelii lokalnej w celu obalenia istniejącego reżimu i zastąpieniem go innym, co zwykle jednak prowadzi do destabilizacji. Po trzecie, przez zastosowanie rozmaitych narzędzi sprawowania władzy, a w tym przekupstwa i propagandy, w formie tzw. pomocy rozwojowej (development aid), aby zatrzymać falę uchodźców u źródła przez ich własne rządy. Przypomnijmy, że koszt jednego mieszkania dla uchodźców w Szwecji na miesiąc równa się co najmniej kosztowi wykształcenia 20 dzieci w Trzecim Świecie. Taniej jest potencjalnym uchodźcom pomóc u nich w domu niż witać ich u nas.

Zaiste jest na szczycie NATO o czym gadać. Być może przywództwo powróci z urlopu.

Marek Jan Chodakiewicz
Washington, DC, 30 czerwca 2016
www.iwp.edu

fot. youtube.com